Na czterech łapach przez Himalaje albo kilka spostrzeżeń o „psich” książkach Agaty Włodarczyk i Przemka Bucharowicza

DOI: 10.19195/2084-4107.12.30

[rec.] Przemek Bucharowski, Agata Włodarczyk, *Wataha w podróży. Himalaje na czterech łapach*, Wydawnictwo Helion, Gliwice 2015, ss. 192; Agata „Agi” Włodarczyk, *PSYgoda na czterech łapach. Diuna w Himalajach*, Bezdroża, Kraków 2017, ss. 140.

Słowa-klucze: Himalaje, pies, podróż, natura, instynkt, przygoda, Indie

Keywords: Himalayas, dog, journey, nature, instinct, adventure, India

On four paws through the Himalayas or some remarks on the “dog books” by Agata Włodarczyk and Przemek Bucharowicz

Summary

The author of the present review article illustrates the phenomenon of dogs as the rightful members of Himalayan expeditions, using as her examples two books by Agata Włodarczyk, *PSYgoda na czterech łapach. Diuna w Himalajach* (Dogventure on four paws: Diuna in the Himalayas)

and *Wataha w podróży. Himalaje na czterech łapach* (A travelling pack: The Himalayas on four paws), co-authored by Przemek Bucharowicz. Both books describe the same expedition, but present it from different perspectives: *PSYgoda...* is a narrative from the point of view of a dog and is dedicated to children, while *Wataha...* is an account of the journey by Agata and Przemek, the owners of Diuna. The article explores the specificity of travelling with a dog, the difficulties associated with it as well as the benefits of the animal's instinct, which helped the protagonists cope with wild nature, a key element in surviving a trip to high mountains.

Powodem rozpoczęcia rozważań nad pozycjami książkowymi autorstwa Agaty Włodarczyk oraz Przemka Bucharowicza było wyjątkowe połączenie motywu psa oraz tematyki górskiej, które niezmiernie rzadko występują jednocześnie. Jako szczególnie zaskakujące jawi się wyodrębnienie perspektywy psiej wędrówki oraz postrzegania przez zwierzę gór i wiążących się z tym aspektów, podczas gdy działania i odczucia ludzi sprawiają wrażenie pobocznych lub są warunkowane zachowaniem psa.

Wataha w podróży. Himalaje na czterech łapach powstała w 2015 roku, natomiast *PSYgoda na czterech łapach. Diuna w Himalajach* ukazała się dwa lata później. Ciekawym aspektem tych publikacji jest to, że treść drugiej książki, o podobnie brzmiącym tytule, nie stanowi wcale kontynuacji poprzedniej, lecz przedstawia tę samą opowieść. Pozostaje zatem pytanie: „Czym różnią się obie książki?”. Pierwsza wersja została mianowicie przewidziana dla dorosłych czytelników i stanowi swego rodzaju kanwę opowieści, druga natomiast ma relacjonować tę samą podróż, ale dla najmłodszych odbiorców.

Celem niniejszego artykułu nie jest jedynie standardowe porównanie obu publikacji z naciskiem na podobieństwa i różnice — autorką kierowała bowiem ciekawość, jakie środki językowe zostały zastosowane w *PSYgodzie na czterech łapach*, aby odpowiednio opisać dzieciom tę jakże wielopłaszczyznową wyprawę. Kluczowe wydaje się tutaj takie pokierowanie narracją, by nie zatracić przy tym istotnych informacji i przekazać najmłodszym odbiorcom wiedzę dotyczącą zagadnień geograficznych, kulturowych, a nawet *stricte* górskich, a jednocześnie zadbać o ich właściwe zrozumienie, co jest możliwe podczas lektury w towarzystwie dorosłego lub dzięki materiałom obrazkowym i ciekawostkom. Więcej uwagi zostanie jednak poświęcone wersji książki dla dorosłych, w której można odnaleźć wiele fragmentów dotyczących przedstawień górskich oraz w istocie wędrówki przez najwyższy łańcuch górski na Ziemi, co od lat było marzeniem autorów *Watahy*:

Nad stołem w kuchni warszawskiego mieszkania powiesiliśmy wielką, kolorową mapę świata, na której zaznaczaliśmy miejsca, w które chcielibyśmy pojechać. Ameryka Południowa, Indonezja, Kapadocja, Himalaje... — lista miejsc do odwiedzenia rosła z dnia na dzień. Na mapę patrzyliśmy rano przy jedzonym w pośpiechu śniadaniu. Wieczorem, po całym dniu pracy, nie mieliśmy już siły, żeby marzyć. I tak trwaliliśmy. Marząc i nie robiąc nic, żeby te marzenia spełnić. Ciągle coś nas zatrzy-

mywało. Praca, kredyt, pies... Pieniądze odkładane na „tę jedyną”, długą i daleką podróż wydaliśmy na tygodniowe wakacje w Egipcie¹.

Po lekturze obu książek można jednakże stwierdzić (ku rozczarowaniu czytelnika), że liczba elementów wspólnych dla obu pozycji jest niewielka. Są to przede wszystkim główne postaci, czyli suczka o imieniu Diuna oraz jej opiekunowie: Agata i Przemek. Wszyscy wybierają się do Indii, skąd w mniej lub bardziej przypadkowy sposób ruszają na trekking w Himalaje, napotykając przy tym wiele trudności do przezwyciężenia.

Wspólnym ogniwem dzieł jest mapa zamieszczona na wewnętrznej stronie okładki, która w wersji z 2015 roku prezentuje pewien fragment autentycznej mapy turystycznej, wraz z pełnym detali oznakowaniem ukształtowania terenu i nazwami geograficznymi. Czytelnik może się zatem zapoznać z przebiegiem trasy wędrówki Agaty i Przemka — odcinki pokonane pieszo zaznaczono na kolorowo, a pozostałe, bezbarwne, części zostały zjeżdżone transportem publicznym lub autostopem. Takie rozwiązanie pozwala zarówno laikom, jak i osobom doświadczonym w trekkingu po Himalajach lub innych górach zapoznać się z marszrutą bohaterów. W wersji dla dzieci zrezygnowano z autentycznej mapy na rzecz przedstawień w formie ilustracji, które za pomocą niewielkich obrazków wskazują istotne miejsca odwiedzane podczas trekkingu — najmłodszy odnajdą na nich coś na kształt miejsc-kluczy, jak na przykład „tu spotkał się karawanę” czy „tu zwiedziliśmy wioskę”, które odnoszą młodego czytelnika do fragmentów tekstu odpowiadających tym miejscom. Pomyślano także o dzieciach, które nie mają jeszcze wystarczającego oglądu geograficznego, aby mogły zorientować się choćby w ogólnym położeniu Himalajów — na grafice zamieszczono zatem także przedstawienie kuli ziemskiej z zaznaczeniem drogi dzielącej Polskę i Himalaje. Również w dalszych częściach książki wzbogacono *PSYgodę* o przepiękne ilustracje, ułatwiające najmłodszemu zrozumienie poszczególnych partii opowieści. Nie uwzględniono w niej punktów istotnych dla starszych czytelników, ale może to być odpowiedni punkt wyjścia lektury dla dziecka, pozwalający zaszczerpieć w nim zainteresowanie topografią regionu Himalajów i umożliwiający późniejsze rozwijanie i uzupełnianie informacji na ich temat. Przy adekwatnym zaangażowaniu rodzica w poszerzanie wiedzy dziecka byłoby to możliwe, opierając się na wybranych przez niego szczegółach podanych w wersji dla starszych czytelników.

Uwagę przyciąga również odmienna w obu książkach perspektywa narracyjna — w wersji dla dzieci prowadzona przez psa, natomiast w tej dla dorosłych — przez Agatę i Przemka. Dzięki temu po lekturze *PSYgody* najmłodszy będą postrzegać podróż jako synonim przygody oraz dobrej zabawy — Diuna opowiada o intrygujących ją przedmiotach czy nowych smakach tak zwanych psiastek oraz o przeżyciach związanych z pierwszą podróżą samolotem; całość jest wzbo-

¹ P. Bucharowski, A. Włodarczyk, *Wataha w podróży. Himalaje na czterech łapach*, Gliwice 2015, s. 77–78.

gacona o zabawne komentarze i ciekawostki. Tymczasem dorośli spojrzą na wyprawę z perspektywy opiekunów oraz komplikacji związanych z podróżowaniem z psem po innym kraju. Jednocześnie pogłębią wiedzę na temat realiów panujących w Indiach oraz tamtejszej sytuacji militarnej, co zostało w sposób naturalny wykluczone z wersji dla najmłodszych. Uwaga dziecka ma się skupiać wyłącznie na przygodach psa w dużym, indyjskim mieście oraz w górach, podczas gdy cechy charakterystyczne wyłącznie dla Himalajów schodzą na dalszy plan, co postrzegam jako minus, zważywszy na dołączoną do książki mapkę, sugerującą aspekt edukacyjny².

Agata i Przemek wyjechali z Polski ze względu na propozycję pracy w Delhi, gdzie mieli prowadzić szkolenia z zakresu wspinaczki i fotografować piękne krajobrazy. Dopiero po paru miesiącach pobytu w stolicy Indii, w których zamiast jeździć w góry, spędzali czas głównie w biurze, zdecydowali się na porzucenie obowiązków i podróż w Himalaje. Dodatkowym powodem, który przekonał ich do tej odważnej decyzji, był odgórny brak zezwolenia na powrót do ojczyzny. Agata i Przemek otrzymali bowiem informację, że na trzy miesiące przed wylotem powinni wykonać Diunie badanie w kierunku wścieklizny, co wiązało się ze względami bezpieczeństwa³. Taki rozwój sytuacji zmusił ich zatem do spędzenia długiego czasu w znienawidzonych przez nich Indiach. Perspektywa trzymiesięcznej wędrówki ze wschodu na zachód Himalajów brzmiała tym samym jak spełnienie marzeń:

I nawet decyzja o wyjeździe do Indii znów odsuwała realizację marzenia o podróży na później. Aż do teraz. Słynne chińskie przysłowie mówi: „Uważaj, czego sobie życzysz, bo jeszcze się spełni”. I oto spełniło się. Był 9 kwietnia 2013 roku, a my ruszaliśmy w nieznane⁴.

Pomimo ostrzeżeń Hindusów przed groźnymi tygrysami oraz panterami śnieżnymi zdecydowali się na podróż z plecakami i bez przewodnika. Według statystyk w Indiach znajduje się obecnie około 1700 dziko żyjących tygrysów, przypadających na miliard ludzi, spośród których każdego roku ginie około 85 osób, co również nie powstrzymało Agaty i Przemka przed realizacją planowanego trekkingu⁵. Swoją podróż rozpoczęli przy indyjsko-nepalsko-chińskiej granicy, a dokładnie w Munsiyari.

Dla nas Himalaje Garhwalu mają być ucieczką od zgiełku wielkiego miasta, upału, brudu i nieżyczliwych spojrzeń. To się po prostu stało, trochę poza nami. O Himalajach i wielkiej podróży marzyliśmy już od dawna.

² Niniejsze dwa akapity recenzji opierają się na innej publikacji autorki tekstu, poświęconej głównie dziecięcej wersji opowieści z 2017 roku; por. D. Nowicka, *Literacka i realna wyprawa w Himalaje — o podróżowaniu na dwóch nogach i czterech łapach w książkach Agaty Włodarczyk oraz Przemka Bucharowicza*, „Orbis Linguarum” 51, 2018.

³ Por. P. Bucharowski, A. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 52–54.

⁴ *Ibidem*, s. 78.

⁵ Por. *ibidem*, s. 75.

Nie tylko zaczęliśmy oszczędzać, ale także decyzję o kupnie psa podporządkowaliśmy temu marzeniu — musiał być tylko taki, który będzie nam towarzyszyć w górskich wędrówkach⁶.

Ta wypowiedź może wskazywać na decyzję o wyborze konkretnej rasy psa już podczas jego zakupu — Agacie i Przemkowi z pewnością zależało bowiem na szczególnych predyspozycjach psa, który dobrze poradzi sobie nawet w bardzo wyczerpujących warunkach, pomimo że wyjazd w Himalaje nie był wtedy jeszcze nawet w planach. Wybór pada zatem na wilczaka czechosłowackiego — powstanie tej rasy wiąże się ze skrzyżowaniem owczarka niemieckiego z wilkiem karpackim, szczególnie przystosowanym do szybkiej aklimatyzacji w wyższych partiach górskich. Nowo powstała rasa odznaczała się tym samym, jak przypuszczano, bardzo szybką regeneracją sił, dzięki czemu psy te po przebyciu 100 kilometrów potrzebowały zaledwie trzech godzin, by w pełni sił znów wyruszyć w drogę (w odróżnieniu od nich owczarki niemieckie potrzebują na to około 10–12 godzin). Niestety u wilczaków zaobserwowano zachowania nazbyt typowe dla wilków karpackich, które determinowały niepożądane reakcje, dlatego też kolejne krzyżówki powstawały już tylko poprzez połączenie mieszańców psa i wilka poprzednich generacji, czego przykładem jest właśnie Diuna⁷.

Jedyną rasą napotkaną przez Przemka i Agatę w Himalajach był mastiff, zajmujący stałe miejsce w tradycji hinduskiego społeczeństwa. Podczas gdy w Europie psy tej rasy są kupowane głównie ze względów estetycznych, w Himalajach pełnią one przede wszystkim funkcję obronną. Według niektórych naukowców mogłyby one stanowić rozwiązanie problemów związanych z atakami dzikich zwierząt na wypasające się na łąkach stada hodowlane. Owo praktyczne zastosowanie pomocy mastiffów jest jednakże wypierane przez tradycję, która funkcję ochronną i rolę pasterza nadal przypisuje człowiekowi. Według wierzeń tamtejszych mieszkańców psy tej rasy były święte i miały zdolność czuwania także podczas snu. To twierdzenie wiąże się z charakterystycznymi plamami ponad brwiami mastiffów, które mają oznaczać drugą parę oczu, obserwującą stale otoczenie, nawet gdy ich prawdziwe oczy pozostają zamknięte⁸.

Codzienne warunki, z jakimi zmagają się tam mastiffy, mogą stanowić punkt wyjścia do analizy czynników, które należało uwzględnić w związku z aklimatyzowaniem się Diuny w Himalajach. Żaden z zapytanych przed wyjazdem weterynarzy nie był bowiem w stanie odpowiedzieć na pozornie proste pytanie: „Czy wędrówka na średniej wysokości 3000 metrów może być zagrożeniem dla Diuny?”. Jej opiekunowie otrzymywali jedynie ogólne informacje, na przykład że objawy choroby mogą być podobne do tych, z którymi mogą zetknąć się ludzie, to jest problemy z oddychaniem, szum w uszach, bóle głowy, krwotoki z nosa czy

⁶ *Ibidem*, s. 77.

⁷ Por. K. Hartl, J. Jedlička, *Československý vlčák*, Brno 2002, s. 12 n., <http://www.sky.cz/seda-eminence/doc/csv.pdf> (dostęp: 5.07.2018).

⁸ Por. P. Bucharowski, A. Włodarczyk, *op. cit.*, s. 151–153.

wymioty⁹. Pierwsze dni podróży przebiegały zatem głównie na obserwacji stanu zdrowia Diuny oraz jej reakcji na nowe warunki:

Noc jest zimna, przeszywający do kości chłód długo nie pozwala nam zasnąć. Przemek trzęsie się z zimna. Jego śpiwór jest jeszcze cieńszy niż mój. Próbuje się rozgrzać, po kolana wkłada nogi do plecaka i owija w folię NRC. Ja swoją „enercetkę” już dawno włożyłam do śpiwora, ale i tak nie mogę zasnąć. Od wysokości szumi mi w uszach i boleśnie pulsuje w skroniach. Z nas trojga tylko Diuna śpi spokojnie. Zmiany wysokości zdają się nie robić na niej żadnej różnicy. Patrząc jak śpi na plecach, z łapami wyciągniętymi do góry, oddycham z ulgą¹⁰.

Podczas wędrowki Diuna nosiła nawet własny plecak ze względu na takie niezbędne rzeczy, jak woda czy karma, która w miastach była na tyle trudna do zdobycia, że Agata i Przemek poszukiwali jej godzinami. To kolejny aspekt wskazujący na trud organizacji wyprawy z udziałem psa, podczas której należy uwzględnić właśnie tak prozaiczne czynności oraz opóźnienia związane z niespodziewanymi przeszkodami. Kolejną koniecznością, tym razem związaną ze względami bezpieczeństwa, było prawie nieustanne trzymanie Diuny na smyczy:

Rzadko się zdarza, żebyśmy mogli wędrować obok siebie. Większość czasu spędzamy więc idąc gęsiego — niby razem, a jednak osobno. Pierwszy idzie Przemek — przewodnik stada, basior; potem Diuna — nasze wilcze dziecko, a na końcu — przypięta do psa linką z amortyzatorem — ja. [...] Powód takiego układu jest czysto praktyczny. Diuna nie jest psem zaprzęgowym, należy do rasy, która owszem współpracuje z człowiekiem, ale tylko wtedy, gdy jej się to opłaca. Kiedy idzie pierwsza, szybko się nudzi, zaczyna węszyć i co chwilę przystaje, by sprawdzić stan liczbowy stada¹¹.

Czasami drogi były jednakże tak strome, że dużo bezpieczniejsze okazywało się spuszczenie Diuny ze smyczy i oddzielna wędrowka. Nowe otoczenie oznaczało jednak dla psa także nowe zapachy i zostawiało pole do działania naturalnemu, zwierzęcemu instynktowi, zwłaszcza zważywszy na predyspozycje wilczaka czechosłowackiego. Pewnego dnia Diuna zauważyła stado kóz i podświadomie rozpoczęła za nimi pogoń, przez co zaginęła na dłuższy czas z powodu samowolnego polowania. Jakże wielka była radość jej właścicieli, kiedy wróciła, merdając z zadowoleniem ogonem. Entuzjazm przeminął jednak, gdy tylko dowiedzieli się, że po raz pierwszy pozbawiła życia inne stworzenie — chwilę później Agata i Przemek byli już otoczeni przez grupę tubylców, spośród których może jeden mówił łamaną angielszczyzną; za życie uśmierconego zwierzęcia po długich pertraktacjach zobowiązali się zapłacić prawie 4500 rupii, czyli około 250 złotych.

⁹ *Ibidem*, s. 130.

¹⁰ *Ibidem*, s. 127.

¹¹ *Ibidem*, s. 117 n.

Decyzja o dalszej wędrówce wiązała się zatem również z ograniczonym budżetem oraz zapasami, w które wchodziły: 5 tysięcy rupii, parę ziemniaków, garść ryżu, cztery zupki chińskie z makaronem oraz coraz mniej karmy dla psa. W dodatku opiekunowie Diuny musieli brać odpowiedzialność także za jej stan zdrowia i podjąć decyzję o tym, czy suczka będzie miała na tyle siły, aby ukończyć wyprawę, zważywszy na to, iż schudła najbardziej z całej trójki. Miał na to wpływ nie tylko nieustanny wysiłek, ale też brak odpowiedniej żywności¹².

Podczas lektury tej wersji opowieści można jednak dostrzec, że zalety wędrówki zwyciężyły ze wszelkim zmęczeniem. Siła gór i natury przekonywała do dalszej walki, objawiając się choćby w takich momentach:

Ciągająca się w górę kamienista ścieżka wprowadza nas na otwartą przestrzeń pokrytych płożącą się żółtą trawą połonin. Przez chwilę czujemy się jak w polskich Bieszczadach, choć znajdujemy się ponad dwa tysiące metrów wyżej niż Tarnica. Na tę górę, znajdującą się na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego, nigdy nie moglibyśmy — przynajmniej legalnie — wspiąć się z psem. Ale tutaj, na himalajskich połoninach, mogliśmy czuć się wolni. Nikt nas nie zatrzymywał, nie ścigał, niczego nie zabraniał. Nie było biletów, kolejki, przepychania. Było natomiast czyste błękitne niebo i przestrzeń. To, do czego tęskniliśmy w zatłoczonym Delhi¹³.

Nasi podróżnicy doświadczyli również na własnej skórze, jak inaczej — w porównaniu z europejskimi górami — należy w Himalajach planować przebieg tras wędrówki. Najczęściej szlaki nie są tam bowiem oznakowane, a przydrożne tablice z mapami są zapisane jedynie w języku hindi. Tylko lokalni przewodnicy doskonale orientują się w otoczeniu i znają każdą znajdującą się tam ścieżkę. „Agi” i Przemek zdawali się zatem bardzo często na swoją intuicję, co niejednokrotnie oddalało ich od celu i wydłużało drogę. W takich sytuacjach Diuna nierzadko próbowała udowodnić, że jej zwierzęcy instynkt może mieć także swoje zalety:

Suka niechętnie schodzi ze skały — robi kilka kroków naprzód, po czym znów siada. Po raz kolejny więc łapiemy ją za obrożę. Kilkadziesiąt metrów dalej zauważamy, że coś jest nie w porządku. Towarzyszący nam od kilku godzin szum potoku nagle gdzieś zniknął. Powoli zachowanie Diuny staje się dla nas jasne. Jej słuch, czuły cztery razy bardziej niż ludzki, już dawno wychwycił niebezpieczeństwo. Próbowaliśmy ostrzec, ale nie posłuchaliśmy i oto staliśmy teraz na progu ponad stumetrowego wodospadu. [...] Mina naszego psa wyrażała jedno krótkie zdanie: „A nie mówiłam?”¹⁴.

¹² Por. *ibidem*, s. 147.

¹³ *Ibidem*, s. 102.

¹⁴ *Ibidem*, s. 106 n.

Tego typu interwencje pomagały też w innych sytuacjach, jak choćby wyczuwanie śladów dzikich zwierząt, w tym niedźwiedzi.

Problemy podczas wędrówki nie były jednakże związane wyłącznie z nieokreśloną naturą czy niedostatecznie oznakowanymi trasami. Na każdym kroku można było bowiem odczuć skutki sześćdziesięcioletniego konfliktu zbrojnego pomiędzy Indiami, Pakistanem oraz Chinami o region Kaszmiru. Tamtejsza sytuacja polityczno-militarna jest tak zaogniona, ponieważ wszystkie strony konfliktu dysponują własną bronią nuklearną, a granice państw są stale nadzorowane przez Indo-Tibetan Border Police¹⁵. Kiedy Agata i Przemek mieli zamiar pokonać część trasy przez lodowiec Milan, otrzymali informację, iż wymagane jest specjalne pozwolenie na wędrówkę po terenach granicznych. Wszelkie starania, które podjęli u licznych oficerów i strażników, częściej kończyły się niepowodzeniem niż sukcesem. Z pomyślnym obrotem spraw nie wiązały się również ich zapewnienia o wysokich kwalifikacjach we wspinaczce, czego konsekwencją był fakt, że to właśnie interwencje militarne wielokrotnie stanowiły przeszkodę na drodze do realizacji marzeń Agaty i Przemka.

Historia trzech podróżników zakończyła się niespodziewanie po 55 dniach, kiedy Agata złamała obojczyk wskutek silnego szarpnięcia Diuny. Najbliżej położony szpital znajdował się 16 kilometrów od miejsca wypadku, a w Himalajach Gharwalu nie było służby ratunkowej ani zasięgu komórkowego. Najszybszą i jedyną możliwością była zatem dalsza wędrówka, podczas której suczka powtórnie sygnalizowała, iż jest czymś zaniepokojona. Dwa dni później „Agi” i Przemek usłyszeli w telewizyjnych wiadomościach o katastrofie ekologicznej, która miała miejsce nie gdzie indziej jak właśnie w Gharwalu:

Monsun nigdy nie pojawia się nagle. Najpierw występują przelotne opady, dając ludziom czas na to, żeby opuścili góry, przegnali zwierzęta z wysoko położonych pastwisk w niższe bezpieczniejsze tereny, sprzedali przewożone na grzbietach mułów towary i bezpiecznie wrócili do domów. W tym roku monsun przyszedł o miesiąc za wcześnie. [...] Nagłe opady uwięziły w górach ponad 100 tysięcy mieszkańców, pielgrzymów i turystów. Dzięki podjętej przez wojsko akcji ratunkowej część z nich udało się uratować. Śmierć poniosło jednak ponad 5600 osób. Prawdopodobnie zginęli porwani przez wodę i lawiny błotne. Większości ciał nigdy nie odnaleziono. [...] Niewiele brakowało, żeby liczba ofiar powiększyła się jeszcze o trzy. Dwoje ludzi i psa¹⁶.

Wypadek Agaty oraz kolejne niespokojne zachowanie Diuny nie mogą być zatem interpretowane w kategoriach przypadku, a jedynie jako ponowne ostrzeżenie ze strony ich współwędrowniczki, silnie związane z działaniem zwierzęcego instynktu. Nasuwa się tu więc jednocześnie pytanie: „Jak zakończyłaby się ta wyprawa, gdyby Agi i Przemek nie zabrali ze sobą psa?”. Ze względu na Diunę

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 79.

¹⁶ *Ibidem*, s. 170.

zapadła decyzja o trekkingu w Himalajach i właśnie dzięki jej instynktowi wędrówka zakończyła się w odpowiednim momencie. Na szlakach suczka wyczuwała niemalże każde zagrożenie, poczynając od potencjalnych dzikich zwierząt, skończywszy na źle wybieranych trasach. Jej instynkt zawiódł opiekunów tylko raz, gdy posłużył jako żywa zachęta do polowania.

Potęga Himalajów po raz kolejny udowodniła, że człowiek powinien zważać na nieprzewidywalną naturę, do której należy również zwierzęcy instynkt, tak bardzo umniejszany ze względu na kierowanie się przez ludzi własnymi planami i przekonaniami. Opisywane pozycje książkowe są moim zdaniem dowodem na przewagę natury nad miastem, instynktu nad wszelką kalkulacją, spełniania marzeń nad nieustanną pracą oraz chęci podróżowania ponad mentalnymi, fizycznymi i politycznymi podziałami. Obie wersje są natomiast przyjemną lekturą, podkreślającą piękno relacji między człowiekiem a psem oraz sens jej pielęgnowania mimo napotykanych trudności.

Dorota Nowicka

ORCID: 0000-0001-9209-1728